

Mieczysław Lubański

Józefa Bocheńskiego ewolucja poglądów filozoficznych : analiza przypadku indywidualnego

Studia Philosophiae Christianae 31/2, 13-26

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIECZYSLAW LUBAŃSKI

JÓZEFA BOCHEŃSKIEGO EWOLUCJA POGLĄDÓW FILOZOFICZNYCH. ANALIZA PRZYPADKU INDYWIDUALNEGO

1. Zarysowanie tematu. 2. Wyposażenie emocjonalno-intelektualne. 3. Nowy styl życia. 4. Filozofia przedmiotem pracy intelektualnej. 5. Spotkanie z logiką polską. 6. Filozofia nauką. 7. Uwagi końcowe.

1. ZARYSOWANIE TEMATU

Profesor Józef Bocheński był niewątpliwie osobowością bogatą, utalentowaną i oryginalną. W jednej ze swych publikacji podał informacje dotyczące się jego stanowiska filozoficznego, zmian które w nim następowały i ostatecznej niejako jego redakcji. Mamy na myśli jego *Wspomnienia*, których drugie wydanie ukazało się w Krakowie w roku 1994. Celem tego artykułu jest dokonanie analizy wypowiedzi Bocheńskiego w tej sprawie i na tej podstawie wskazanie motywów, które skłaniały najpierw do przyjęcia określonego stanowiska, następnie do jego kolejnych korektur aż po definitywne opowiedzenie się za filozofią naukową.

Ten przykład indywidualnej postawy filozoficznej i jej ewolucji zdaje się uzasadniać dość ogólny wniosek orzekający bogactwo istniejącej tu problematyki. Różne jednostki mogą być, i bywają, motywowane różnego rodzaju czynnikami skłaniającymi je do przyjęcia określonego systemu filozoficznego, względnie do opowiedzenia się za daną koncepcją filozofii. Mimo występujących tu elementów subiektywnych, które pojawiły się podczas długich dziejów filozofii, uzasadnione wydaje się być przeświadczenie głoszące stopniowe wprawdzie i powolne, jednakże nieustanne, dochodzenie do wspólnych przekonań filozoficznych.

2. WYPOSAŻENIE EMOCJONALNO-INTELEKTUALNE

Jesteśmy istotami społecznymi. Przychodzimy na świat, wzrastamy i rozwijamy się wśród ludzi i dzięki nim. Przejmujemy od nich wiele, m.in.

klimat kulturowy. Składają się nań warunki ekonomiczno-społeczne, wpływ ludzi z którymi stykamy się codziennie oraz idee panujące w naszym otoczeniu. Nie można jednak pominąć indywidualnych skłonności danej jednostki. Z reguły dom rodzinny jest pierwszym naszym środowiskiem społecznym, zarazem wychowawcą i nauczycielem. Tak też było w przypadku Józefa Bocheńskiego.

Dom rodzinny, w którym wzrastał, był zamożnym domem typu feudalnego. Zarządzała nim całkowicie matka. Miała naturę władczą. Była obdarzona niezłomną wolą, żelaznym charakterem. Górowała nad swym otoczeniem. Bezapelacyjnie rządziła mężem, dziećmi i całym dworem. Jednocześnie była postacią feudalną, jakby żywcem przeniesiona ze średniowiecza w czasy współczesne¹. I kiedy później Józef powie o sobie, że był feudałem w duchu, to czyż źródła tej postawy nie należy szukać w jego dzieciństwie?

Jednakże nie matka, lecz ojciec był tą osobą, która wywarła na Józefa przemożny wpływ. Ojciec był typowym inteligentem XIX wieku, wyznawcą Oświecenia, wierzył w postęp ludzkości przez światło nauki. Ale to wszystko bez śladu fanatyzmu, podobnie jak jego głęboki, lecz pełen umiaru patriotyzm. Był także naukowcem niestrudzonym w szukaniu prawdy. W swej tezie doktorskiej tyczącej się dóbr Kock wykazał na podstawie zachowanych ksiąg rachunkowych i archiwów, że cały dochód właścicieli pochodził z pańszczyzny, a więc z darmowej pracy chłopów, czyli, innymi słowy z wyzysku. Znamienne wydaje się postawienie powyższej tezy przez człowieka należącego do sfery ziemiańskiej, lub, jak inni zwykli mówić, burżuazyjnej. Ojciec Józefa był człowiekiem głęboko dobrym, pełnym względów dla wszystkich. Pod jego wpływem Józef - jak wspomina później - utracił wiarę chrześcijańską².

Nasuwa się pytanie, dlaczego tak się stało, dlaczego przeważał tu wpływ ojca, a nie wpływ matki? Otóż Bocheński wyznaje: zawsze byłem racjonalistą. To zdaje się tłumaczyć ten przemożny wpływ ojca na syna pod względem wierzeniowym. Rozum jest, w pewnym znaczeniu, przeciwnikiem wiary. Nadto ówczesny styl życia religijnego był naznaczony wieloma elementami emocjonalnymi, obrzędowymi, odległymi od „czystego rozumu”. Od strony zewnętrznej wiara ukazywała się jako zespół wielu praktyk pobożnych, nabożeństw, pielgrzymek itd. W dodatku miejscowy proboszcz był naprawdę tyrański³. Nic więc dziwnego, że dla

¹ J. Bocheński, *Wspomnienia*, Philed, Kraków 1994, 14-15.

² Tamże, 12-14.

³ Tamże, 23.

młodego racjonalisty nie był to ideał pociągający. W polskiej tradycji religia prezentuje się w swej istocie jako sprzeczna z rozumem, a więc i z nauką. Stąd też duchowny w polskim ujęciu jest osobą może szanowaną, ale nie mającą nic wspólnego z nauką i rozumem. Jest symptomatyczne, że nawet Czesław Miłosz niezmiernie się zdziwił, kiedy spotkał polskiego księdza biblistę, autentycznego naukowca, zainteresowanego prawdą i tylko prawdą. Taki twór wydaje się być czymś nienormalnym, żyjącym sprzecznością. Duchowny, według opisywanego stylu wierzeniowego, powinien być od wzdychań i apologetyki, a nie od nauki¹.

Jeżeli więc tak było, zaś ojciec Józefa postępował racjonalnie, to nic dziwnego, że ojciec był dla syna autorytetem w odniesieniu do elementów wierzeniowych. Wypada dodać, że postać ojca - jak po latach napisze Józef - stale go fascynowała. I fascynuje dotąd². Skłonność młodego Bocheńskiego - mówiąc ogólnie - do racjonalizmu zdaje się wyjaśniać wspomniany wpływ ojca na syna.

Być racjonalistą znaczy być wyznawcą pewnej idei. Otóż człowiek jest istotą „ideową”, a więc opowiada się za pewnymi ideami, przyjmuje je za własne, kieruje się nimi w życiu, poprzez nie patrzy na świat, na zjawiska w nim zachodzące. O tym mówi nam niemal codzienne doświadczenie. I to wiele nam wyjaśnia z zachowań ludzkich.

Gdy idzie o relacje zachodzące między nauką a wiarą chrześcijańską, to wypada w tym miejscu przypomnieć słowa Jana Pawła II wypowiedziane podczas jego wizyty w roku 1982 w Europejskim Ośrodku Badań Jądrowych (CERN) pod Genewą. Powiedział wówczas, że nie jest możliwa wojna między nauką a doktryną chrześcijańską, gdyż Bóg napisał dwie księgi: Pismo święte i księgę przyrody. Chrześcijanin nie musi się więc obawiać nauki i jej rzetelnych osiągnięć. Przeciwnie. Im bardziej będzie racjonalny, tym lepiej będzie rozumiał Biblię. W świetle powyższych słów zrozumiałe wydaje się stanowisko Bocheńskiego, który przeszedłszy ewolucję swych myśli i stylu życia powie: jeżeli zająłem się nauką, jeżeli nawet wśród filozofów byłem zawsze obrońcą rozumu, to nie mimo tego, że jestem zakonnikiem, a właśnie dlatego, że nim jestem³. Komentarz do powyższych słów wydaje się zbyteczny.

¹ Tamże, 340.

² Tamże, 14.

³ Tamże, 341.

Powróćmy jeszcze na chwilę do cechy feudalności. Zdaje się ona polegać po prostu na tym, że dla Józefa było rzeczą niejako naturalną opowiadanie się za hierarchicznym układem społeczeństwa, za tego rodzaju ideą. Źródłem tej idei można się dopatrywać w historii jego dzieciństwa. Wzrastał przecież w domu, który był domem typu feudalnego, dodajmy jednakże, że ów feudalizm, jak wynika z relacji Józefa, był feudalizmem w szlachebnym tego słowa znaczeniu. Nie wyklucza to rzecz jasna, że mogą być również innego typu dobre domy. Ale emocjonalnie pozytywne nastawienie do feudalizmu skłania niejako do odrzucenia wszystkiego co późniejsze, w szczególności co nowożytnie, a więc do zajęcia negatywnej postawy wobec nowożytności. I tak właśnie było w przypadku młodego Bocheńskiego. Feudał w duchu - powtórzmy - zajmował negatywną postawę wobec wszystkiego co nowożytnie. Ta postawa, jak zobaczymy, wpłynęła w znacznym stopniu na zmianę jego stylu życia, w szczególności skłoniła go niejako do zostania zakonikiem. Już to świadczy, jak złożoną istotą jest człowiek, jak wielorakie mogą być motywy skłaniające do obrania konkretnej drogi życia. I tak niezbędna jest ostrożność w każdej próbie uogólniającej przypadku indywidualne.

O jednym jeszcze należy wspomnieć, mianowicie o postawie Józefa wobec - jak to ujmuję - zasadniczych zagadnień. Otóż uważa, że jego dusza jest *naturaliter aristotelica*. Znaczy to, że ma wrodzoną skłonność do widzenia świata tak, jak go widział Stagiryta. A zatem ma nastawienie kosmocentryczne, na świat, na rzeczy go otaczające. Bliski mu jest obiektywizm, naturalizm oraz skłonność do szczegółowej analizy¹. Postawa ta stopniowo stawała się coraz pełniej przemyślana, ale była „od początku”. Nasuwa się w tym miejscu pytanie, jak to właściwie jest z ludzkimi poglądami, czy one po prostu ujawniają się dzięki sprzyjającym okolicznościom, czy też możliwe są katastroficzne niejako nowe, oryginalne stanowiska nie mające żadnych wcześniejszych uwarunkowań? Jaką rolę odgrywają tutaj doświadczenia życiowe danej jednostki? A może wśród uwarunkowań danej jednostki, któreś z nich jest w pewnym znaczeniu najmocniejsze i ostatecznie ono decyduje o zajęciu takiej, a nie innej postawy? Wszystko to odnosi się do sfery poznawczej, intelektualnej. Zagadnienie ulega dalszemu niejako wzbogaceniu z chwilą uwzględnienia postępowania ludzkiego, a więc strony moralnej, etycznej. Problem sam w sobie jest niewątpliwie interesujący, jednakże wykracza poza temat

¹ Tamże, 310.

obecnego opracowania. Z tego względu nie będziemy go bliżej rozważać, a jedynie wypunktujemy raz jeszcze wyposażenie uczuciowo-intelektualne młodego Bocheńskiego. Jak widzieliśmy, można je ująć w postaci następujących stwierdzeń:

Józef Bocheński to zdecydowany racjonalista, od strony teoriopoznawczej arystotelik, feudał w duchu i negatywnie nastawiony wobec nowoczesności.

Z takim wyposażeniem wchodzi w późne lata młodzieńcze i początkowe wieku dorosłego. Jednocześnie uważa siebie za zwolennika filozofii kantowskiej¹.

3. NOWY STYL ŻYCIA

Po uzyskaniu matury Józef rozpoczął studia wyższe. Zastanawiając się nad latami spędzonymi na uniwersytecie, doszedł do wniosku, że je niemal zupełnie zmarnował. Co więcej, w świetle - jak sam ocenia - arcymarnych wyników miał wrażenie, że jest istotą mało wartą, bez charakteru, człowiekiem nie umiejącym ani porządnie pracować, ani walczyć, jak na mężczyznę przystało. Myślał, że jeżeli tak dalej pójdzie, to zmarnuje swoje życie, jak zmarnował lata uniwersyteckie. Zatem, aby tego uniknąć, postanowił wziąć się porządnie w karby².

Wiedział, że sam nie podoła temu zadaniu, że potrzebuje pewnych ram organizacyjnych, jakiejś instrukcji, która by go nauczyła żyć i pracować odpowiedzialnie. A zatem zarówno ze względów społecznych, jak i osobistych zaczął szukać oparcia. Znalazł je w Kościele katolickim, mimo że nie był wówczas nie tylko katolikiem, ani chrześcijaninem, ale w ogóle człowiekiem wierzącym. Jak to się stało, że młody niewierzący zwrócił się do Kościoła? Bodźcem okazała się być klepsydra donosząca o śmierci ówczesnego prymasa Polski kardynała Edmunda Dalbora (zmarł w r. 1926). Zajmowała całą stronę gazety. Co go w niej uderzyło? Otóż jej feudalny charakter. Wiele wymienionych tytułów prymasa było jakby obrazem porządku feudalnego panującego w Kościele katolickim. Feudał w duchu okazał się podatny na wspomniany objaw porządku kościelnego. Podjął więc konkretną decyzję wstąpienia do seminarium duchownego. Wyznaje sam, że podjęcie tak ważnej decyzji na skutek subiektywnego wrażenia zasługuje na nazwę czynu w wysokim stopniu nieracjonalnego.

¹ Tamże, 337.

² Tamże, 55.

Wyznaje jednakże, iż przeżycie klepsydry Prymasa Polski stanowiło tylko jakby emocjonalną klamrę, która ujmowała w całość długi szereg gruntownie racjonalnych rozważań¹.

Rok przebywa w seminarium duchownym w Poznaniu. Tu dokonują się w jego życiu dwa fundamentalne zwroty, mianowicie nawrócenie na chrześcijaństwo i zajęcie się na serio filozofią. Zwroty te zachodzą na różnych poziomach. Do chrześcijaństwa doszedł pod wpływem ówczesnego ojca duchownego seminarium ks. Aleksandra Żychlińskiego. A więc - jak sam ocenia - na możliwie najgłębszym poziomie. Uchroniło go to od przejmowania mniej lub więcej inteligentnych systemów, symboli, innymi słowy, mówiąc dzisiejszym jego językiem, nawrócił się do *basic faith*, a nie do systemu stanowiącego nadbudowę nad tą podstawową wiarą. Wspomina, że ks. Żychliński miał zwyczaj dawać klerykom codziennie wieczorem 15 do 20 minutową medytację o Ewangelii. Jest przekonany, że z bardzo nielicznymi wyjątkami nigdy czegoś równie dobrego nie słyszał. Medytacje nie zawierały najmniejszego śladu teologii. Trzymały się litery Ewangelii, ale tak głęboko zrozumianej, jak to się rzadko zdarza. Zajęcie się na serio filozofią polegało na przyjęciu postawy neotomistycznej. Stał się - jak sam mówi - hurratomistą. Nastąpiło to pod wpływem ks. Kazimierza Kowalskiego, entuzjastycznego tomisty. Dokonało się to na bez porównania niższym poziomie, na poziomie systemu, lub jeśli kto woli litery, a nie ducha. Ks. Kowalskiemu młody Bocheński zawdzięcza dwie pozytywne rzeczy: zajęcie się filozofią oraz zainteresowanie geniuszem, jakim był Tomasz z Akwinu².

Nawrócenie na chrześcijaństwo miało jako swój konkretny skutek postanowienie wstąpienia do zakonu. Opuszcza więc seminarium poznańskie i puka do bram Zakonu Kaznodziejskiego. Decyzja odnośnie do wyboru rodzaju zakonu nie była łatwa. Ale po 60 latach przeżytych w zakonie dominikańskim uważa, że tędy właśnie prowadziła jego droga, że nie pomylił się. Zakon dał mu wiele. Uczynił zeń człowieka godnego tego imienia, rzetelnego pracownika. Zakon Kaznodziejski jest wspaniałą szkołą pracy naukowej i to nie z racji jakichś ascetycznych, ale z mocy jego własnego celu. Zdaniem kardynała Kajetana de Vio dominikanin winien studiować 4 godziny dziennie. Ta atmosfera pracy naukowej wciągnęła młodego zakonnika, zwłaszcza kiedy po nowicjacie przełożeni wysłali go

¹ Tamże, 57.

² Tamże, 67-68.

na studia filozoficzne do Fryburga w Szwajcarii. Tutaj znalazł wielu dobrych nauczycieli, od których nauczył się niemało. Tutaj też nastąpiło związanie się na stałe z filozofią. Tu również uzyskał doktorat z filozofii w r. 1931. Potem w Rzymie studiuje 4 lata teologię wieńcząc je doktoratem. Zostaje mianowany wykładowcą logiki w Angelicum, gdzie wykłada do maja 1940. W marcu 1938 roku habilituje się z filozofii chrześcijańskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim¹. Tym samym staje się samodzielnym pracownikiem nauki.

Pomijamy zewnętrzne dzieje Józefa Bocheńskiego. Wskażemy na kolejne etapy jego „przygody filozoficznej”.

4. FILOZOFIA PRZEDMIOTEM PRACY INTELEKTUALNEJ

Znamienne wydaje się być następujące wyznanie naszego Autora: nikt spośród znakomych ludzi, których poznałem, nie zadawałał moich potrzeb jako racjonalisty. Wskutek tego, łącznie z innymi okolicznościami, moja orientacja filozoficzna zmieniała się. Byłem najpierw kantystą, następnie neotomistą, aby powoli, ale coraz bardziej stawać się zdecydowanym analitykiem². O tym, jak ta ewolucja przebiegała i co ją powodowało, za chwilę.

Teraz przypomnijmy, że w uniwersytecie Fryburskim Józef Bocheński przepracował 27 lat, od jesieni 1945 do lata 1972, kiedy przeszedł na emeryturę. Wykładał historię filozofii nowożytnej, historię filozofii XX wieku, elementy logiki matematycznej, współczesną filozofię miłości oraz prowadził seminarium dyplomowe³. Symptomatyczny jest fakt, że Bocheński nie zajmował katedry logiki, aczkolwiek zasługiwał w pełni aby nią kierować. Cóż, losy konkretnych uczonych i losy nauki nie zawsze idą ze sobą w parze.

W latach 1955-1977 profesor Bocheński był zapraszany z wykładami gościnnymi do licznych uniwersytetów w Stanach Zjednoczonych. Wykładał także w uniwersytecie katolickim w Medellin (Kolumbia) oraz w uniwersytecie w Buenos Aires⁴. Wszystko to świadczy o pełnym oddaniu się przez naszego Autora pracy w zakresie filozofii oraz o uznaniu jego osiągnięć przez społeczność uczonych.

¹ Tamże, 69, 71, 76, 84-85.

² Tamże, 337.

³ Tamże, 196, 204.

⁴ Tamże, 219-242.

Zanotujmy, że z racji wynalezienia druku, a obecnie można dodać: coraz powszechniej dostępnych technik komputerowych, Bocheński jest zdania, że gdyby to od niego zależało, to ograniczyłby wykłady do trzech tylko rodzajów. Do pierwszego zaliczyłby wykłady orientacyjne, w których profesor podaje studentom literaturę z uwagami krytycznymi i wskazówkami, co przez co uzupełnić. Drugi rodzaj stanowiłoby nauczanie języków wraz z wykładem logiki formalnej. Doświadczenie uczy, że w tej dziedzinie wykład jest lepszy od czytania samodzielnie podręcznika. Trzeci rodzaj zawierałby wykłady sprawozdawcze, a więc opis własnej pracy badawczej profesora, dzięki czemu studenci mogliby poznać naukę *in fieri*, w trakcie jej powstawania. Zawsze uważał wykłady za zajęcie drugorzędne. Ważniejsze od wykładów są seminaria, zwłaszcza indywidualne prowadzenie doktorantów¹.

Wróćmy do rozważenia czynników, które powodowały ewolucję myśli filozoficznej Józefa Bocheńskiego.

Jako pierwszy z nich wymieńmy stały kontakt i współpracę z autentycznymi naukowcami, m.in. z logicznymi polskimi. To najprawdopodobniej zaważyło na decyzji przejścia od ideologicznej, nienaukowej postawy neotomisty do stanowiska naukowego. Drugim niejako czynnikiem były cztery odkrycia, które umożliwiły zmianę pierwotnego stanowiska oraz stopniowe powstawanie własnej wizji dziejów i zadań filozofii. Wyliczmy je: 1° odkrycie logiki matematycznej, w szczególności dzieła: A. N. Whitehead, B. Russell, *Principia Mathematica*, 2° odkrycie, że filozofia XX wieku zrywa radykalnie z filozofią nowożytną, 3° odkrycie nieprostoliniowego, lecz sinusoidalnego, falowego rozwoju filozofii, 4° odkrycie różnicy między filozofią a poglądem na świat, innymi słowy odkrycie filozofii analitycznej. Dzięki temu nasz Autor zrozumiał, że od dawna starał się być i że w istocie nie jest nikim innym jak tylko filozofem analitycznym. Jego zdaniem filozofia naukowa powinna zaniechać tworzenia wielkich syntez, moralizowania, rozwiązywania zagadnień egzystencjalnych i ograniczyć się do analizy szczegółów. Za trzeci czynnik należy uznać strefę założeń, twierdzeń podstawowych, spośród których trzeba wymienić racjonalizm, platonizm, obiektywizm oraz naturalizm. Pamiętamy, że Bocheński zawsze był i jest nieodmiennie racjonalistą. Uważa, że irracjoniści popełniają błąd polegający na wyobrażaniu sobie, że ludzkie trzewia są lepszym narzędziem poznania niż

¹ Tamże, 205.

mózg. Ale przecież nikt nigdy nie widział niczego porządnego w wiedzy, co było dokonane bez użycia mózgu, rozumu, to jest stosowania logiki. Gdy idzie o platonizm, to jego platonizm jest umiarkowany. Były idealne istnieją w pełni tylko w myśli, chociaż mają podstawę w rzeczach realnych. Jest obiektywistą i przekonany naturalista¹.

Można więc podsumować, że twórcze zajmowanie się filozofią, a więc zarówno uzyskane wyniki własne, jak i poznanie osiągnięć drugich, w połączeniu z kontaktami z uczonymi z prawdziwego zdarzenia stanowiło coraz silniejszą inspirację do przemyślenia pierwotnej postawy filozoficznej i wypracowania własnej. Mówiąc najkrócej impulsy były trzy: współpraca z logiczami polskimi, profesura we Fryburgu i pobyty naukowe w Ameryce, gdzie zebrał „najważniejsze doświadczenia filozoficzne”². Przyjrzyjmy się teraz etapowi polskiemu w życiu filozoficznym Józefa Bocheńskiego.

5. SPOTKANIA Z LOGIKĄ POLSKĄ

W latach międzywojennych Warszawa była jednym z najważniejszych ośrodków studiów logicznych w świecie. Była rodzajem logicznego Eldorado, pełnego twórczych logików. Pierwsze miejsce między nimi zajmowali wówczas Jan Łukasiewicz i Stanisław Leśniewski oraz uczeń obu Alfred Tarski. W latach 1934-1939 Bocheński utrzymywał żywe kontakty z ówczesnymi logiczami polskimi. Miały one dla niego znaczenie rozstrzygające. Jan Łukasiewicz był twórcą logiki trójwartościowej, a także tzw. notacji polskiej, beznawiasowej w logice formalnej. Pomysł tej notacji był bardzo prosty. Znak funktora pisze się systematycznie przed jego argumentem, czy też argumentami. Wówczas nawiasy okazują się zbędne. Dla Łukasiewicza wszystko co naukowe, a więc każde twierdzenie, każdy dowód, każda rozprawa powinno być nie tylko prawdziwe, ale i piękne. To zamiłowanie do piękna łączył Łukasiewicz z przywiązaniem do ścisłości. Gdy idzie o Stanisława Leśniewskiego, to dla niego istniały tylko rzeczy, ciała, nie było ani cech, ani zjawisk psychicznych. Myśl Leśniewskiego wywarła na Bocheńskim wielki wpływ, ponieważ jego własne poglądy skrytykowały się w starciu z tą myślą. Tarski w okresie drugiej wojny światowej i po niej był niejako królem logicznym w Kalifornii i daleko poza jej granicami. Wypada dodać, że był nadzwyczaj dobry dla drugich³.

¹ Tamże, 309-317; J. Bocheński, *Zarys historii filozofii*, Philed, Kraków 1993, 217.

² J. Bocheński, *Wspomnienia*, 219.

³ Tamże, 103-104, 115-119.

Nic więc dziwnego, że ówczesny klimat intelektualny warszawski natchnął niejako czterech młodych filozofów do podjęcia odważnej inicjatywy naukowej. Około r. 1932 J. Bocheński, J. F. Drewnowski, J. Salamucha i B. Sobociński tworzą grupę, którą nazwano później Kołem Krakowskim. Funkcjonowało ono około 7 lat do wybuchu drugiej wojny światowej. Była to właściwie szkoła filozoficzna. Najważniejszym myślicielem grupy był Jan Salamucha, gdy idzie o jego oryginalność myśli i jakość wykonywanej pracy. Członkowie Koła przedstawili wiele przyczynków do zagadnień filozoficznych, ale z wyjątkiem Bolesława Sobocińskiego nie wnieśli znaczącego wkładu do logiki formalnej. Główne zainteresowania Koła można określić jako metodologiczne. Jego członkowie chcieli zreformować sposób myślenia i pisania w katolickiej filozofii i teologii. Ich program zawierał trzy postulaty: 1) filozofowie i teologowie powinni używać prawidłowego języka naukowego, 2) powinni używać nowoczesnej logiki formalnej, pojęć semiotycznych i metodologicznych zamiast scholastycznych, 3) powinni stosować formalizm. Ostatni z postulatów wymagał wprowadzenia swoistego dla polskiej szkoły logicznej „stylu” filozofowania, nieobecnego dotychczas w myśli katolickiej. We wszystkich wymienionych postulatach widoczny był wpływ Łukasiewicza. Nic w tym dziwnego skoro oprócz Bocheńskiego pozostali członkowie Koła byli uczniami Łukasiewicza. Należy podkreślić, że Koło Krakowskie było jedyną w świecie zorganizowaną grupą, która próbowała zreformować katolickie myślenie zgodnie z podanymi wyżej zasadami¹.

Siedmioletnia współpraca Bocheńskiego z logikami polskimi ożywiła i wzmocniła jego inklinacje ku logice, ku tej nowoczesnej. Wykładanie jej ówczesnie w Rzymie sprawiało mu niemałą przyjemność². Można więc wnosić, że „okres polski” w życiu Bocheńskiego umocnił w nim przeświadczenie o konieczności filozofowania w sposób analogiczny do sposobu uprawiania nowoczesnej nauki. Nieodzownym narzędziem do tego celu okazuje się być logika formalna w szerokim tego terminu znaczeniu. I ten zaczął intelektualny rozpoczął swe działanie. Jego uwieńczeniem było opowiedzenie się Bocheńskiego za filozofią naukową. Od kantyizmu poprzez neotomizm doszedł do filozofii analitycznej.

¹ Tamże, 122-125.

² Tamże, 95.

6. FILOZOFIA NAUKĄ

Nie dysponujemy danymi, które by jednoznacznie świadczyły o przyczynach podjęcia przez Bocheńskiego pierwszego stanowiska, mianowicie kantyizmu. Można przypuszczać, że nastąpiło to na drodze niejako automatycznej. Józef przyjął ten system filozoficzny - a czytywał wiele, korzystając z biblioteki swego ojca - który w czasie jego młodości był powszechnie akceptowany w jego środowisku społecznym. A był nim przecież kantyizm i jego „udoskonalenie” dokonane w szkole marburskiej.

Jak już wspominaliśmy, zdeklarowany racjonalista Bocheński swą decyzję wstąpienia do seminarium ocenił jako podjętą z pobudek nieracjonalnych. Podobnie widział „nawrócenie się” na neotomizm. O motywacji pierwszej z nich już mówiliśmy. Motywacja drugiej decyzji była dwojaka: polityczno-społeczna i filozoficzna. Oba te wydarzenia miały charakter jednorazowy, niejako skokowy; nastąpiły niemal od razu. Podobnie jak wstąpił do seminarium nie będąc wierzącym, tak stał się tomistą nie mając po temu dostatecznych racji filozoficznych. Punktem wyjścia była jego negatywna postawa wobec wszystkiego co nowożytne. Przyjął neotomizm przede wszystkim ze względów niefilozoficznych. Ale nie tylko główna motywacja wspomnianego „nawrócenia”, lecz również sam neotomizm był niefilozoficzny. Był bowiem postawą arcydogmatyczną, obcą wszelkiej autonomicznej nauce, a więc i filozofii. Zatem punkt wyjścia, zarówno pod względem najważniejszej motywacji, jak jeśli chodzi o cechy przyjętego systemu był nienaukowy, niefilozoficzny¹.

Przejście do neotomizmu do filozofii analitycznej przebiegało inaczej, niż wspomniane dwa przypadki. Miało charakter ciągłej, aczkolwiek powolnej, lecz głębokiej i definitywnej zmiany. Już we Fryburgu Bocheński doszedł do przekonania, że logika matematyczna jest jedyną naukową postacią logiki. A zatem nie wszystko, co przyszło po średniowieczu było złe i godne odrzucenia. Zrozumiał także, że w filozofii nowożytnej rozważano cały szereg pseudoproblemów, jak choćby rzekome zagadnienie istnienia świata zewnętrznego. Dzięki temu odróżniał coraz wyraźniej filozofię współczesną od filozofii nowożytnej. Wreszcie stało się dla niego jasne, że czym innym jest pogląd na świat i życie, a czym innym filozofia. Ta jest po prostu nauką. To stwierdzenie uznał za podsumowanie swych wieloletnich przemyśleń i jednocześnie za uwyrażnienie swego

¹ Tamże, 309.

głębokiego, trwałego, ale stopniowo coraz pełniej uświadamianego stanowiska zgodnego z jego intelektualnym wyposażeniem, zwłaszcza z racjonalizmem. Stał się zwolennikiem tak rozumianej filozofii¹.

Zilustrujemy jeszcze wpływ logików polskich na myśl Bocheńskiego przykładem dwu pozornie przeciwstawnych ocen, które przedkładali członkowie Koła Krakowskiego w odniesieniu do filozofii i teologii. Otóż, z jednej strony oskarżali myślicieli katolickich, że nie są wierni swojej własnej tradycji filozoficznej, mianowicie scholastyce. W szczególności zarzucali neoscholastykom, że wyrzucili z logiki scholastycznej prawie wszystko, co było w niej wartościowe, a więc logikę zdań, logikę modalną, semantykę, teorię antynomii itd. Z drugiej strony krytykowali ich za to, że są niedostatecznie postępowi. Trzymali się bowiem kurczowo starych, obecnie przestarzałych, scholastycznych narzędzi pojęciowych, ignorowali zaś logikę matematyczną z jej mnóstwem nowych i wysoce wydajnych pojęć. Członkowie Koła podkreślali, że brak zainteresowania tym co najlepsze we współczesnej logice jest przeciwny postawie Tomasza z Akwinu².

I jeszcze jedno. Dwa słowa o koncepcji powołania w ujęciu naszego Autora. Otóż powołanie jest aktem powołanego - oczywiście dokonany z pomocą Boską - i to aktem całkowicie racjonalnym. Jest sylogizmem i niczym innym. Jest, a przynajmniej powinno być, wynikiem rozumowania, a nie bezrozumu. Bóg oczywiście wspomaga powołanie łaską, jak wspomaga każdy dobry uczynek, ale nie powołuje człowieka bezpośrednio, podobnie jak osobiście nie dowodził w bitwie nad Wisłą. W każdym razie jego powołanie nie było skutkiem złamanego serca ani mistycznego pociągu, lecz rozumowania. Zawsze myślał, że skoro Pan Bóg raczył mu w Swej dobroci dać trochę rozumu, to po to, aby go używał i nie zachowywał się jak sentymentalna nierogaczna...³.

7. UWAGI KOŃCOWE

Tak, w istotnych elementach, prezentuje się rozwój myśli filozoficznej Bocheńskiego i czynniki powodujące go. Jeśli posłużyć się hipotezą epistemologii ewolucyjnej, to można wśród wspomnianych czynników wyróżnić elementy aprioryczne, a więc „wyposażenie

¹ Tamże, 311.

² Tamże, 124-125.

³ Tamże, 69.

wewnętrzne” Józefa oraz elementy aposterioryczne, a zatem otoczenie, w którym wzrastał i zjawiska w nim zachodzące. Współbrzmienie obu rodzajów elementów powodowało krystalizowanie się jego postawy intelektualnej, w szczególności filozoficznej.

Widzieliśmy jakie elementy konstituowały „wyposażenie wewnętrzne” Bocheńskiego. Gdy idzie o czynniki zewnętrzne, to uzasadnione zdaje się być twierdzenie orzekające iż najistotniejszym spośród nich był kontakt Józefa z nauką. I dzięki temu zrozumienie czym jest prawdziwa nauka. Doszedł do tego dzięki studiom we Fryburgu i Rzymie, dzięki własnej pracy badawczej, dzięki współpracy z logiczami polskimi, dzięki inspiracjom płynącym od uczonych amerykańskich. Nie ma, jak można sądzić, lepszego sposobu zrozumienia czym jest nauka, jak uprawianie jej w ścisłej więzi z innymi. Nauka ma przecież charakter społeczny.

Ogólnie mówiąc badanie naukowe rozpoczyna się niejako od opisu tego, co jest nam jakoś dane. Nazwijmy to elementem empirycznym nauki. Kontakt z empirią, wyrażając się najprościej, uzyskujemy przy pomocy naszej aparatury zmysłowej. Opis następuje przy pomocy języka, a więc znaków symbolicznych. Ale język nie odbija bezpośrednio rzeczywistości, nie wypowiada jej w taki sposób, w jaki ona jest sama w sobie, lecz w taki, w jaki o niej myślimy, jak ją ujmujemy przy pomocy naszych pojęć, koncepcji¹. I w tym miejscu pojawia się drugi element nauki, nazwijmy go, teoretyczny. Nauka nieustannie konfrontuje swoje propozycje teoretyczne z empirią.

Nauka w dzisiejszym tego słowa znaczeniu pojawiła się w tym momencie, kiedy pytania ogólne, niejako filozoficzne, zostały zastąpione przez pytania o ograniczonym charakterze. Historia pokazała, że pytania ograniczone doprowadziły do odpowiedzi stopniowo coraz bardziej ogólnych. Innymi słowy, nauka funkcjonując lokalnie dochodzi do sformułowań globalnych. Największe postępy w nauce zawdzięczamy niemal z reguły nowego typu uogólnieniom, które są w stanie połączyć to, co do tej pory wydawało się tworzyć zupełnie odrębne dziedziny. Uczony w nowym świetle zaczyna widzieć stare rzeczy².

¹ J. M. Bocheński, *Współczesne metody myślenia*, „W drodze”, Poznań 1992, 16.

² F. Jacob, *Gra możliwości, esej o różnorodności życia*, PIW, Warszawa 1987, 24, 26-28; H. Butterfield, *Rodowód współczesnej nauki, 1300-1800*, PWN, Warszawa 1963, 5-6.

Powiedziane zdaje się świadczyć o pokrewieństwie nauki dzisiejszej i filozofii. Co więcej, nauka, jej osiągnięcia, a zwłaszcza jej duch obejmują swym dobroczynnym działaniem filozofię. W tym można widzieć sekret ewolucji myśli filozoficznej naszego Autora.

ON THE EVOLUTION OF JOSEPH BOCHEŃSKI'S PHILOSOPHICAL THOUGHT

Summary

The aim of this article is to analyse the Joseph Bocheński's individual event. There are some essential features of his philosophical thought, i.e. rationalism, realism, epistemological objectivism, feudalism, naturalism. In order to understand the development of his philosophical thought from neokantianism through neotomistic orientation to analytical philosophy it is necessary to assume the following phenomena: discovery of the mathematical logic, coworking with Polish logicians, with the eminent scientists. It also explains why the question of the evolution of any philosophical thought looms so large.